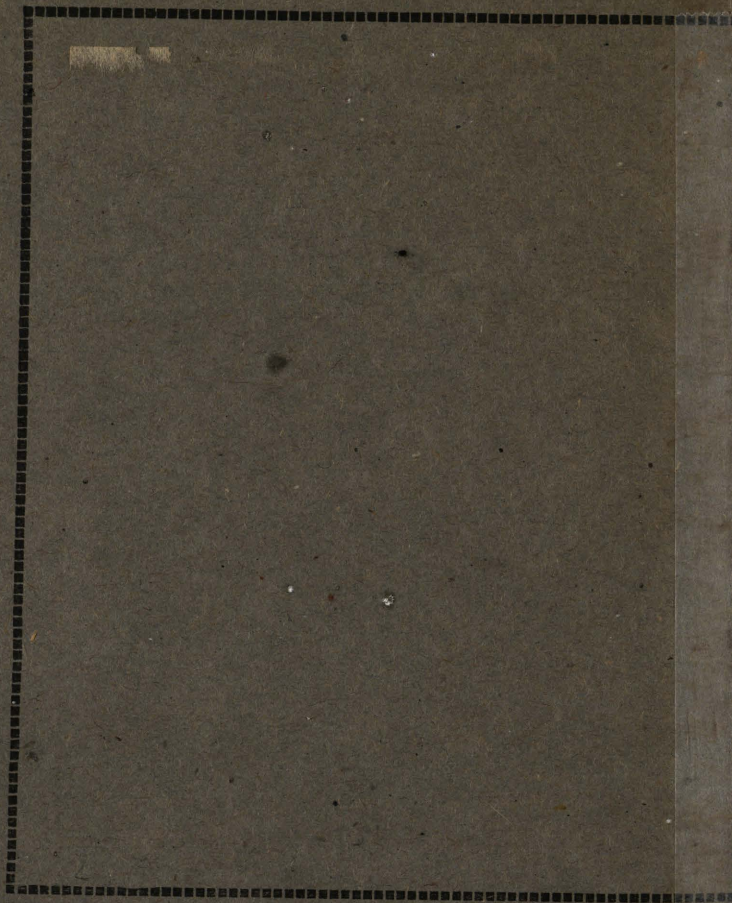


Podkowa St. Niemcy u M-cka.



OPATRYWANIE RANNYCH NA POZYCYAC

<https://rcin.org.pl>

Czytelnia „Polaka-Katolika“ № 3.

STANISŁAW BEŁZA.

NIEMCY

u Mickiewicza



WARSZAWA _____ 1914.
NAKŁADEM KSIĘGARNI „POLAKA-KATOLIKA“
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 71. TELEFON 192-41

<https://rcin.org.pl>

Wydawnictwo Polskie-Katolickie, Nr 3

STANISŁAW BŁAŻA

NIE MÓJ

u Mickiewicza



WYDAWCA
WARSZAWA
KRAKÓW
LÓDŹ
PRAHA
BUDAPEST

WARSZAWA
KRAKÓW
LÓDŹ
PRAHA
BUDAPEST

<https://rcin.org.pl>

Czytelnia „Polaka-Katolika“ № 3.

STANISŁAW BĘŁZA.

NIEMCY

u Mickiewicza



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA _____ 1914.

NAKŁADEM KSIĘGARNI „POLAKA-KATOLIKA“
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 71. TELEFON 192-41

<https://rcin.org.pl>

Czytelnia „Polaka Katolika” No 3.

STANISŁAW BEZŁA

NIE MCY

u Mickiewicza



1911
WARSZAWA
TŁOCZNIA „POLAKA-KATOLIKA”
WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 71 .TEL. 240-15.

<https://rcin.org.pl>

8195

„Spólna moc tylko zdoła
nas ocalić”.

(Adam Mickiewicz).

W dwóch poematach, dotknął Mickiewicz tak aktualnej dziś dla nas Polaków, dla terażniejszości i przyszłości naszego kraju, kwestji niemieckiej, w dwóch wypowiedział swoje zdanie o Niemcach i stosunku ich do najbliższego, nie niemieckiego Wschodu.

W Grażynie i Konradzie Walenrodzie.

Pierwszy z tych utworów, pisał on w roku 1821 na Litwie, w ukochanej jego ojczyźnie, co była mu „*jak zdrowie*“, i którą, jak się w Panu Tadeuszu wyraził, aby dostatecznie cenić, należy jak zdrowie „*stracić*“, drugi w roku 1828 zdała od tej ojczyzny na wygnaniu w Odesie i w Moskwie, gdy wyrwany z niej, ruszył w daleki świat po nieśmiertelność, by zdobywszy ją, powrócić do kraju, do królewskiego na Wawelu przybytku, ale w trumnie.

Kiedy z pod jego genialnego pióra wychodziły nieśmiertelne strofy, które zachwycały się i zachwycać się będziemy, póki język nasz

istnieć nie przestanie, kwestja niemiecka nie była tem czem jest obecnie.

Ani w stosunku do ziem polskich podległych na zachodnich naszych kresach ich władzy, ani w stosunku do całej wogóle polskości.

Nie była, gdyż Niemcy ówczesne nie były tem, czem się stały dziś.

Po strasznym pogromie Napoleona, z którego przy pomocy Anglii przedewszystkiem, Rosji w znacznej części, wyszły zwycięskie wprawdzie, ale osłabione, — rozbite na mnóstwo państw i państewek niezależnych, nie o zdobyczach i o zagarnianiu cudzego one przemyślały, a najpotężniejsze z nich Prusy, w stosunku do nas, nie objawiały tych instyktów jakie urodziły się w nich w pół wieku później, na skutek nieoczekiwanych w marzeniu nawet: powodzenia i szczęścia, które zawracając nieraz ludziom w głowie, państwa nieraz kierują na błędne drogi szowinizmu, ścierającego z nich piętno człowieczeństwa.

Na tronie Prus siedział wtedy król Fryderyk Wilhelm III-ci.

Ten sam, który w następstwie wojny z Napoleonem I, na wschodzie stracił połowę swoich posiadłości, ten sam, który po bitwie pod Jeną uciekał z Berlina do Królewca, by oddawszy się pod opiekę cesarza Rosji, dzięki mu ocalić strzępy królestwa, które Fryderyk nazwany przez Prusaków wielkim, a przez Ma-caulaja w jego znakomitych szkicach oceniony tak, jak na to jako człowiek wyzbyty z podnioslejszych uczuć zasługiwał, z trzeciorzędnego państwa, wyniósł na wybitne stanowisko.

Otrzymałszy na skutek uchwał kongresu

wiedeńskiego, krającego ziemię jak krawiec kraje sukno, część składową byłego Księstwa Warszawskiego, Wielkopolskę i Prusy Zachodnie, polskim poddanym przyrzekł poszanowanie dla ich religii i języka, namiestnikiem swoim w Poznaniu mianował księcia Antoniego Radziwiłła, pozornie przynajmniej (bo któż głębi ludzkiej duszy przeniknie?) okazywał Polakom życzliwość.

Nie wrzała więc na zachodnich naszych kresach wtedy walka o byt, kultura nasza nie była skazana na zagładę, mogliśmy żyć i rozwijać się w narodowym duchu, nie drżąc jak dziś każdej chwili o największe nasze dobro: język i jedno z największych: naszą ojczystą ziemię.

Choć więc pamiętną nam była przeszłość Prus, i ich jako państwa stosunek do nas w dawnych czasach, choć wiedzieliśmy o tem dobrze, w czyjej głowie urodziła się myśl rozbioru Polski i kto ją z machjawelską zręcznością urzeczywistnił, dzisiejszość nie dawała wtedy powodu do przeciwstawiania się ostro Prusom, gdyż te w przeciwieństwie do dwóch innych państw rozbiorowych, pozornie przynajmniej, szanowały to, czem żaden naród, świadomy swego dziejowego posłannictwa, pamiatać bez jak najżywszego oburzenia nie pozwoli.

Kiedy więc Mickiewicz pisał Grażynę i Walenroda, nie o Prusach, nie o skromnych i potulnych wtedy Niemcach myślał, nie przeciw nim chciał nas zszeregować w zwarty i spoisty legion, nie niemiecki bowiem miecz Damoklesa wisiał wtedy nad Polską, nie niemieckie zapożyczone od Brennusa słowa „biada

zwycięzonym“ (vae victis) dźwięczały podten-
czas w naszych uszach.

Czy przewidywał on, że w kilkanaście już
lat po jego śmierci, wszystko co o stosunku
ich dawnym nie do nas o poematach tych
wypowiedział, zastosowane do nas być może,
że rada, którą nie nam udzielał, wcielona przez
nas w życie, zabezpieczyć już nas samych
może od doszczętnej przez nich zagłady.

Czy przewidywał?



Wszystko było w Cieplicy, obli-
 było wprawdzie, obliczając o tem przemyśle
 nanie służył, poeta, który, Gładziński, w
 Władze i nie, nie, nie, ten, po prostu, stał
 dawał on, Strękowski, Gładziński, Kromie-
 Jana z Wierzbickiego, Kozłowski, i Kozłowski
 Kozłowski, i Kozłowski, To wszystko jest do-
 Kozłowski, i Kozłowski, Władze, i Kozłowski

I.

Mickiewicz pisał Grażynę w Szczorsach na Litwie. W końcu 1821 roku, zaprosił go do tej miejscowości hrabia Chreptowicz, właściciel pięknej majątności i pięknej biblioteki.

Nie zabawy były mu wtedy w głowie.

Wcale nie.

Ta, którą ponad wszystko ukochał, Maryla Wereszczakówna, sprzeniewierzyła się uczuciom, które w jego sercu obudziła, poszła za innego, przepadła już dla niego na wieki.

„Zawołano na nią żono“, a więc już „ja żywcem pogrzebiono“ dla niego.

Zajaśniała jak gwiazda pierwszej mocy na jego niebie, i znikła, rozwiała mu się w mgłach jak cień.

Więc choć nie stronił wtedy od ludzi, rad był, gdy miał jak najmniej ludzi dokoła siebie, zwłaszcza tych, którzy jak większość ludzi majątnych po wsiach, nie duchem przeważnie żyją.

Uciekał więc od nich kiedy mógł, kiedy mu to stosunki towarzyskie pozwalały, biegł ku duchom, bo mu wśród nich było słodziej i lepiej.

I między ducha mi, wśród książek, tym obrazie zmarłych duchów, szukał w bibliotece szczorsowskiej natchnienia i zapomnienia.

Że biblioteka hrabiego Chreptowicza, obfita była w najpoważniejsze dzieła, o tem przekonywa mnie sam poeta.

W przypisach do swej Grażyny.

Widzę z nich, że pisząc ten poemat, studjował on Strykowskiego, Gwagnina, Kromera Jana z Wintertur, że korzystał z Łasickiego, Kotzebuego i Beckera. „To wszystko jest dowodem,—powiada profesor Wilhelm Bruchnalski,— że poeta odbywał staranne studia, i sumiennie pracował nad poznaniem epoki, by zachować jej koloryt“.

Jakżeż mu się ta epoka w tych dziełach przeważnie nie polskich przedstawiła?

Posłuchajmy, co o niej sam, w przedmowie do Grażyny mówi:

„Nie można bez wzdrygnięcia czytać okrucieństw, jakich się Krzyżacy dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem; przytoczymy jeden, tylko szczegół. Na końcu jeszcze 14 wieku, kiedy Prusy całkiem podbite i uspokojone były, mistrz krzyżacki Konrad von Walenrod, zagniewany na biskupa kumerlandzkiego, kazał wszystkim chłopom z jego djecezji prawe ręce poucinać, o czem świadczą Leon Treter i Łukasz Dawid. Takimi byli Krzyżacy, zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywego ich traktowania, słowianom i Litwie dawało. Zdawna psami niemców przez wzgardę nazywano, i Bandtkie mniemał, że Psie Pole Bolesława III-ego tryumfem pamiętne, dla tego tak nazwano, iż tam wielu niemców wymarło.“

Tyle Mickiewicz, — i pragnąc ich lepiej scharakteryzować, bacząc o to, by go jako Po-

laka o przesadę nie posądzono, przytacza w poparciu swoich, słowa Niemca Jana z Wintertur, które niech będą odpowiedzią tym, którzy na polu wiekopomnej klęski Krzyżaków pod Grunwaldem pół tysiąca lat temu, na pomniku padłego tam wtedy wielkiego ich Mistrza, mieli zuchwałość napisać, „że poległ on w walce za niemieckie prawo śmiercią bohaterską“ (im Kampf fur deutsches Recht den Heldentod).

Oto słowa tego bezstronnego niemca, naturalnie nie ze szkoły tych dzisiejszych, którzy uważają, że wszystko co polskie jest równoznaczne barbarzyństwu, a wszystko co niemieckie, najwyższej kulturze:

„Okolo tych czasów (1343 roku), jakim slyszal z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Prusach, wypowiedziawszy wojnę królowi litewskiemu, gwałtownie wydarli mu część kraju. Ażeby swoje odzyskać, król przyrzekł im wiarę katolicką przyjąć, gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po litewsku: „widzę iż wam nie o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dlatego w pogaństwie trwać będą“. O tych Krzyżakach twierdzą, (rzecz bolesna i wierze katolickiej, bodaj się nie sprawdziło!—wielce szkodliwa), iż wołają, aby poganie podbici zostali w bałwochwalstwie i haracz płacili, anizeli uwolnieni od haraczu chrzest przyjęli, o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść, iż oni (Krzyżacy) nie tylko ziemie książąt pogańskich, ale i chrześcijańskich najeżdżają“.

Uosobieni więc w Grażynie Mickiewicza Niemcy, są historyczni w całym znaczeniu tego słowa, takimi byli pod nazwą Krzyżaków,

ale Grażyna, bohaterka tego poematu, historyczną nie jest.

Podobnie jak i inne w nim, prócz Witolda, jak Litawor i Rymwid, jest postacią fikcyjną ucieleśnieniem ducha i przewodniej wieszczą idei.

O cóż bo, gdy ją pisał, mu chodziło?

Pomijam cele literackie, o których wzmiankuje profesor Brochnalski, gdy powiada, że chciał on „ówczesnych arystarchów literackich usposobić dla nowego kierunku swoich utworów i wyrobić sobie u tej starszyny uznanie, mające mu przynieść nie tyle sławę, ile raczej to, czego wówczas tak pragnął, to jest uwolnienie czasowe od zajęć nauczycielskich, i środki do odbycia podróży za granicę“, pomijam, bo sądzę że względami utylitarnymi nie powodują się ludzie tej miary co nasz wieszcz, i wysuwam na pierwszy plan to, co na nim u niego staje, czy kiedy się zabierał do Wahlenroda, Tadeusza, trzeciej części Dziadów, czy gdy rzucając zaciszne miejsce w Lozannie, gdzie mu tak wśród pocziwych Szwajcarów było dobrze, szedł do Paryża, by na katedrze, której głos słuchała cała Polska, rozwijać wielkie myśli, lub u schyłku życia jechał do Konstantynopola, by tam znaleźć wiele goryczy i w końcu zdała od swoich dzieci, śmierć.

I twierdzę, że pobudką która go do napisania tego dzieła skłoniła, była chęć służenia idei.

Idei szczytnej miłości kraju.

Idei, poświęcenia dla jego dobra życia.

Idei, której służył on od zarania niemal

dni swoich, gdy jako student uniwersytetu w Wilnie pisał swoją *Żywile*, do ostatnich ich chwil.

A że do wcielenia idei takiej nadawały mu się te czasy, więc ją wcielił w stworzoną w wyobraźni swojej kobietę, dając nam tym sposobem wspaniałą obraz najszczytniejszego ukochania tego co ponad wszystko kochać się powinno.

Na innem miejscu wypowiedziałem zdanie, kogo z żyjących miał na myśli, gdy pisał *Grażynę Mickiewicz*, która ze znanych mu kobiet stała przed oczyma jego duszy, gdy wyśnioną przez siebie postać stroił w szatę wielkiego poświęcenia, umotywowałem mój pogląd, że była nią, być nią musiała jedynie jego ukochana Maryla, która tak dalece wstrząsnęła jego duszą, iż w kilka lat jeszcze po tem, po tylu przebytych udręczeniach i wrażeniach doznanych, nie był w stanie jej zapomnieć, słysząc echo jej głosu w szumie kaskady alpejskiej i widząc ślady jej przed sobą na górskich lodowiskach.

W tej chwili zajmę się śledzeniem w poemacie czego innego: obrazu Niemców tej odległej epoki, stosunku ich do nie niemieckiego narodu, który zgnieść i ujarzmić pragnęli, oraz uczuć, jakie w nim obudzali. A może ten obraz, łącznie z tym, jaki nam się w *Walenrodzie* ukaże, powie i nam *coś nie coś* takiego, z czego korzyść wyciągnąć na dziś i na jutro będziemy mogli. Genjusz to ma w ogóle do siebie, że jest i prorokiem i nauczycielem, a *Mickiewicz* jest genjuszem. Jednym z największych jakich zna świat.

Już na samym wstępie poematu, poeta odsłania nam rąbek tego obrazu.

Odsłania w ogólnym zarysie.

Do książęcego zamku, który:

„Na barkach nowogrodzkiej góry
Od miesięcznego brał pozłotę blasku”, —

dnia i roku bliżej w poemacie nie określonych, nocą, kiedy „*miasto już spało, a w zamku ognie zgasty*“ przyjechali jacyś pancerni ludzie. Na ich przodzie znajdował się „mąż w zupełnej zbroicy, jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje“, a że „krzyż miał czarny na piersiach:

„Trąbkę na plecach, kopią u toku,
„Różaniec w pasie i szablę u boku”, —

przeto go z tych znaków odrazu poznali strażnicy, którzy się zbiegli na tentent jego konia“.

I poznawszy, zaczynają wypowiadać uczucia swoje, jakich na widok jego doznali.

Uczucia, będące uczuciami całej ówczesnej Litwy.

Trudno zaiste o lepsze scharakteryzowanie tych uczuć, jak w tych wyszeptanych przez jednego do drugiego ze straży słowach:

„O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha.
Aż pod most pięścią zgiałbym łeb zadarty”, —

trudno, bo malują one tak dosadnie jak rzadko które, nienawiść popspółstwa litewskiego do tych, którzy, gdy się na Litwie ukazali, byli zawsze zwiastunami, nieszczęścia, którzy na niej w

sercach wszystkich wryli od wieków krwawy ślad. Więc gdy poeta do tych słów wyjętych z ust, dodaje od siebie.

„Tak oni mówią; on niby nie słucha,
Lecz musiał słuchać boć się bardzo zdumiał,
A chociaż Niemiec, głos ludzki zrozumiał”,

tymi wyrazami ostatnimi przekonywa nas, że ta nienawiść do nich była tam tak głęboką, iż graniczyła aż z pogardą.

Ale pospólstwo nigdzie, a tem mniej na Litwie ówczesnej, nie było i nie będzie nigdzie zapewne, czynnikiem decydującym w stosunku jednej narodowości do drugiej. Tym, są warstwy wyższe przodownicze, sterujące państwem. Takimi są w poemacie Litawor i Rymwid, oraz do pewnego stopnia Grażyna. Jakież uczuciami ku Niemcom ożywieni są oni w poemacie Mickiewicza? Nie omyłę się gdy powiem, że nie innemi, tylko takimi, jakimi ożywione było wtedy na Litwie to pospólstwo.

Zacznę od Rymwida, gdyż on najsilniej je tu wypowiada, gdyż jest tu najplastyczniejszym ich odbiciem.

Poeta przedstawia go nam, jako człowieka zrównoważonego i mądrego.

Starzec, zahartowany w bojach o niezależność swojego kraju, wierny sługa jeszcze Litaworowego ojca, „*w polu młody*“, a „*na radzie stary*“, jest on wcieleniem doświadczenia i patriotyzmu litewskiego. Kiedy więc mówi, Litwa ówczesna, już nie tylko ta ludowa, ale ta przodownicza przez niego się odzywa, ukazuje to co myśli i co czuje.

Co więc ona wtedy o Niemcach myślała i czuła?

Posłowie zatem krzyżacy do księcia przyjechali.

Straż zamkowa natrzęsa się nad nimi, chce odprawić z niczem, ale ujrawszy na palcu ich przywódcy pierścień, choć z niechęcią, melduje ich Rymwidowi, gdyż:

„On jest prawą ręką w boju;
Jego nazywa księżę drugim sobą,
W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
Wstęp do pańskiego otwarty pokoju”.

Zbyt doświadczonym był Rymwid, aby dowiedziawszy się o nagłym przyjeździe posłów niemieckich, nie domyślił się, o co tu chodzi. Idzie więc do księcia i zaczyna rozmowę o Niemcach. Ale nie może od niego wydobyć słowa. Czuje, że ma przed sobą kogoś, kto myśli zapewne tak jak i on, bo gdyby myślał inaczej, niezawodnie by mu tę rozmowę przerwał, że mu w danej chwili działać, nie tak jak powinien, nakazuje. Więc gdy po chwili rozmowy uważa za stosowne jemu i nam się odsłonić, staje się odbiciem uczuć już nie pospółstwa „ślepego rąk książęcych narzędzia“, ale tych właśnie przodowniczych warstw, które, jak to się mówi, pisały dzieje swojego kraju.

Przypatrzmy się bliżej tym uczuciom, mamy je tu bowiem wymotywowane rozumnie i głęboko, nie w postaci ślepego instynktu, jak u biernego tłumu, ale życiowego programu opartego na ich świadomości.

Jakaż więc była według Mickiewicza, ta świadomość wtedy na Litwie tych przodowniczych warstw.

Że Niemcy i Litwini, to ogień i woda.

<https://rcin.org.pl>

Że są oni gorszymi od niezgody nawet.

Że gniewy Litwinów i Lachów ugłaskać można, ulaskawić węża, by „senne piersi niemowłące, mosiężnym wiankiem obwijał bez szkody“, ich jednak przenigdy.

„Krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie,
Nikt ni gościna, ni prośbą ni dary“, —

bo choć wepnęli gadowi temu w paszczę pogańscy Prusacy i książęta Mazowieccy, „*ziem ludzi i złota*“ co niemiara,—

„On wiecznie głodny choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele“.

Zatem skoro tak jest:

„Napróżno się truzdi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniaziów, czyli z prostych ludzi,
Na całej Litwie nie znajdzie się taki,
Coby ich nieznał chytrości i dумы,
Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy.
Coby nie wołał stokroć od ich broni,
Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpalone w dłoni,
Niżli krzyżacką prawicę uściskać“.

A konkluzja tego wszystkiego?

Że gdy się ma z tak niebezpiecznym, z tak strasznym wrogiem do czynienia, nie można się kłócić z sobą, namiętności osobistej poświęcać publicznych spraw, myśleć tylko o sobie, bo: „*Spólna moc tylko zdola nas ocalić*“, bo na nic się nie przydadzą cząstkowe nad nim zwycięstwa, burzenie niemieckich twierdz i palenie ich mieścin, gdyż:

„Przebrzydły zakon podobny do smoka,
Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro
I ten ucięty rośnie w dziesięcioro”.

Czy Litawor, do którego posłowie krzyżacy przyjechali, był przeciwnego co do Niemców zdania, czy uważał ich za druhów Litwy, nie wyczuwał dla swojego kraju niemieckiego niebezpieczeństwa? Mimo przeciwnie mówiące pozory, sądzę, na postawie tego, co w poemacie znajduję, że zapatrywaniem swoim nie różnił się on w niczem od Rymwida, od tego wcielenia przodowniczej ówczesnej Litwy.

Opętany nienawiścią ku Witoldowi, zawarł on, jak sam powiada, przymierze z Niemcami:

„Ale ja z mistrzem pruskiego zakonu
Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze,
Za co w nagrodę ustąpię część plonu”, —

Ale zawarł je nie z pobudek sercowych, nizki interes był jego źródłem. Świadectw na to, mam aż do zbytku w poemacie.

Kiedy przychodzi do niego w nocy Rymwid, gdy się dowiedział o przyjeździe posłów i zaczyna rozmowę o Niemcach, o których niezawodnie nie jak o aniołach ziemi się wyrażał, „nic mu na to nie odpowiada“, nie obala jego twierdzeń, nie łagodzi wcale sądu, owsem, doznaje nawet czegoś w rodzaju wstydu.

„To się rumieni, to wzdycha, to błędnie,
Wydając twarzą troski niepowszednie“.

A gdy wreszcie dawszy mu rozkaz, by go rozbudzone wojsko czekało ledwie świt „na Lidziej ulicy, „rzeźwo, zbrojno i zapaśnie“

uważa za stosowne otworzyć tajnię swojej duszy, to jedyne uczucie jakie ze słów jego o stosunku do Niemców odgadnąć może, jest uczuciem lodowatej dla nich obojętności.

Uważa ich za narzędzie w swoich rękach dla osiągnięcia poziomego celu, za coś w rodzaju płatnego najmity, wyciągającego z gorącego popiołu kasztany dla niego, ale za nic więcej. Gdyby czuł inaczej niż Rymwid, czyż nie obalał by jego twierdzeń, czyż nie usiłowałby łagodzić zapatrywań? On przecież ani jednego ani drugiego nie czyni, i jeżeli co mi ukazuje, to przy takim samym ocenianiu przypadkowego sprzymierzeńca, krótkowzroczność swą, niezdolną odgadnąć czem ten sprzymierzeniec przy danej sposobności stać się Litwie może.

Krótkowzroczność zadziwiającą jak u pa-nującego.

Bo zazdrości on Witoldowi wszystkiego, i tego, „że świętą Litwę sam jeden zalega“, i tego że ją całą „na koniu wiecznie trzyma jego buta“ i jego gmachów co są na „na Wilnie i Trockiem jeziorze“ i bogactw nagromadzonych w jego pałacach.

Ale przede wszystkim zazdrości mu jego sławy.

„Ale i sławą wszystkim ponad głowę,
Witold podleciał. Witold wszystkich gasi,
Jego jak gdyby drugiego Mindowe,
Na ustach wielbią wajdeloci nasi;
Jego na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku,
Nasze wśród gminu, kto wypatrzy imię,
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku”.

Nie sympatja więc ku Niemcom kojarzy jego z nimi związek, ale zawiść ku współzawodnikowi, pożądlivość władzy, sławy, bogactw. I pożądlivość głuszy w nim rozum, każe mu zapomnieć o tem, że jeżeli Witold jest potężny i bogaty, to Krzyżacy, za którymi stoi cały zachodni, bałamucony przez nich świat, bogatsi są o wiele i potężniejsi nawet od Witolida, że jeżeli on „sławą innych gasi“, to ich rozboje na Polsce i Litwie, o wiele sławniejszymi ich, w owych smutnych czasach, gdy sławę warunkowano ilością krwi przelanej, uczyniły.

I jego złe instynkty, jego zaćmiony namiętnością rozum, tłumią świadomość ich grozy dla kraju, jaką ma to pospólstwo uosobione w tym strażniku przy baszcie Nowogrodzkiej, jaką ma ten jego stary doradca Rymwid, uosabiający owocnesne przodujące na Litwie sfery.

Ale tłumiąc tę świadomość, nie zabijają jej one, nienawiść ku Niemcom drzemie z niemniejszą siłą na dnie jego serca. I zdaje się że ten młody książę, po to tylko wyciąga rękę ku Krzyżakom, aby pokonawszy przy ich pomocy Witolida, wzrósć w siłę dostateczną do porachowania się w przyszłości z nimi, za te krzywdy, jakie doznał od nich jego kraj, za tę nawet konieczność zmuszającą go, iż wbrew skłonnościom całego swego narodu, łączy się z nimi wstrętnym wszystkim sojuszem.

Tak się zdaje, a zdaje się tak na widok tego, co się dalej w tym pocmacie dzieje.

Bo odprawieni przez Grażynę posłowie krzyżacy, obrażeni do żywego za obelgę, jakiej nie doznali, „ni przy cesarskiej, ni papieskiej

bramie“, sprowadzają zastępy wojsk niemieckich na jego Lidę, i niespodziewanie wywiązuje się walka krwawa pomiędzy nimi, a Litwinami.

I wtedy cóż następuje?

Litawor, snem głębokim spowity, w chwili kiedy padły pierwsze strzały, na ich odgłos budzi się, dosiada konia, i nie wiedząc co się stało, że jego sprzymierzeńcy niedawni przemienili się nagle we wrogów, uderza na nich z taką wściekłością, z jaką uderzyć tylko może człowiek, dyszący ku nim nie mniejszą nienawiścią jak ta, która rozsadzała Rymwidową pierś.

„Dobiega Niemców, między tłumem tonie,
Bitwy nie ujrysz, ale zgiełk i jęki
Dają odgadnąć w jakiej walce stronie
I jak straszliwy piorun jego ręki”.

Otóż ten czterowiersz, mówi mi wszystko. Mówi o tem, jakie rzeczywiście uczucia nurtowały księżęcą pierś.

Że były to uczucia nie inne wcale jak te, któremi dyszała reszta w jego kraju serc.

Że w gruncie rzeczy nie różnił się on od tych najniższych tam wśród pospólstwa, i tego stojącego prawie na jednej z nim linii, rycerstwa.

Ze nienawdził w gruncie rzeczy Niemców — tak jak wszyscy.

Gdyby nam poeta ukazał go w tej furji przeciwko nim, w chwili kiedy jego żonę dosięgnął cios przeciwnika, możnaby ją położyć na karb zemsty za śmierć ukochanej, ale ten charakterystyczny czterowiersz i dodatkowe słowa, że gdzie się Litawor pojawił, „znikał

szyszak, padał sztandar, a hufiec (nieprzyjacielski) tłoczył się i mieszał bezładnie“, poprzedzają tę śmierć, więc jest ta jego furja dla mnie dowodem czegoś innego. Wyładowania nagromadzonej w jego duszy elektryczności, będącej nie czem innym, jak przygłuszoną chwilowo, przecież dyszącą w nim z żywiołową siłą nienawiścią, ku odwiecznym wrogom jego Litwy, Niemcom.

I ta nienawiść ku nim, łączy go z ogółem silną nicią uczuć jednakowych, i łącząc, nie czyni w niej wyjątku, nie brzmi w uszach fałszywym akordem i rozdźwiękiem.

A Grażyna, ta jak wielki poeta powiada: „z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica“, uosobienie doskonałej kobiecości litewskiej?

I ona rozdźwiękiem mi tu nie jest.

Owszem, jest wcieleniem najwyższego poświęcenia, zrodzonego nie na czem innym właśnie, jak na tle tej powszechnej nienawiści.

Litawor tedy, opętany zawiścią ku Witoldowi, nie dał się Rymwidowi skłonić, aby „bez obcych mieczy rozeprzeć się z nim w polu“, aby z nim „wznović umowę“. Gorąca krew unosiła go i zaćmiewała mu wzrok.

Kłaśnięciem więc w dłoń, sygnałem dla służących by go przyszli rozbierać, pozbywa go się z komnaty, zniewala, by „wytrąbił ukaz i rycerstwo zgromadził“. Czyni też to on „znając powinność sługi“, ale za wygranę nie daje. Idzie do księżnej i otwiera jej swoje serce.

„Mimo to Rymwid mądry odgadywał,
Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie:
Szedł więc i księżnej wynurzył otwarcie
Wszystko co widział i co przewidywał.

Jaka ztąd dawnym zwyczajom obraza,
Książęciu hańba narodowi skaza”.

I cóż, jakżeż przyjmuje ona to jego wynurzenie, jakim echem odbija się ono w jej sercu?

Przedewszystkiem, temu co słyszy nie wierzy:

„Mocno Grażynę wieść nowa uderzy,
Lecz panią swojej będącą postaci,
Udaje wrzkomo, iż temu nie wierzy,
Pokoju w głosie i w twarzy nie traci”

Dla czego nie wierzy?

Bo zna swego męża.

Bo wie o tem, że jest on Litwinem, patriotą litewskim, że jako taki przyjacielem Niemców być nie może. Że jeżeli:

„nagła gniewu flaga,
Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,
Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,
Chęć swą nad słusność, lub nad możność
[wzmaga”,

to nadejdzie czas, myśli mu się rozjaśnią,
i „*niepamięć zagrzebie pierzchliwe słowa*“.

Bo uważa ona, że tylko zamroczenie myśli, może być źródłem sprzymierzania się z Niemcem, bo jako „*ostoda smutku i spółniczka wesela*“ swego męża, rozumie go ona lepiej niż inni, świadomą jest tego co w jego duszy ku nim, gra.

I dopiero, kiedy jej Rymwid powiada, że postanowienie księcia wydaje mu się niezłomnem, postanawia je sparaliżować. Idzie więc do Litawora, pada przed nim na kolana,

blaga by otrząsnął się z namiętności, a gdy widzi, że nic u niego nie wskóra, że „nagła gniewu tłaga“ przeciwko Witoldowi, choć opadnie z czasem, jeszcze przecież w jego sercu nie opadła, rozkazuje oddalić posłów krzyżackich, staje na czele wojska, i śmiercią bohaterską ginie. Wkrótce po niej ginie samobójczą, na stosie przy jej skazanych na zwęglenie zwłokach, i Litawor.

„Bieży na stos, upada na zwłokach,
Ginie w płomieniach i dymu obłokach”,

Ostatni ten dwuwiersz Mickiewicz opatruje takim przypiskiem:

„Litwini w ciężkiej chorobie, lub w wielkiem nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić ich w domach“.

Czy ta śmierć na stosie Litawora, była dowodem żalu jedynie po stracie ukochanej żony, czy też może i dobrowolną karą za tę namiętność, która oplątawszy jego umysł, kazała mu łączyć się przeciwko swoim w nienaturalny związek z Niemcami, stawszy się tu przyczyną tej straty?



II.

Konrad Walenrod tem się wyróżnia od Grażyny że jest historyczny.

Jako postać,—istniał.

W rzeczywistości, nie w fantazji poety.

I gdy w Grażynie, tło jest jedynie prawdziwe, prawdziwe jest podłoże, na którym rozwijają się wypadki, w Walenrodzie mamy do czynienia z dziejową postacią, upamiętnioną w księgach historii.

Wprawdzie postaci tej, Mickiewicz nadał charakter odmienny od tego, w jakim ukazuje się nam ona w tych księgach, wprawdzie dla swoich celów ubrał ją w szaty, jakich w rzeczywistości nie nosiła, nie wyssał jej przecież jak Litawora i Grażyny z palca, nie stworzył siłą swej wyobraźni.

Jaki miał on cel gdy nową tę postać unieśmiertelniał w swoim poemacie?

Cel ten sam, jaki przeświecał i w Grażynie.

Miłość kraju.

Dla tej miłości, Grażyna składa na ofiarę żyć cie, dla tej miłości, Walenrod staje się zdrajcą i ginie samobójczą śmiercią.

Dla tej miłości.

Którą opiewał nam we wszystkich swoich

poematach, którą stwierdzał ciągle ofiarnym czynem.

Nie leży w tej chwili w mojem zadaniu, szczegółowa analiza tego utworu, jednego z najwspanialszych jakie znają literatury świata, źródła nie wysychającego nigdy jak nałgłębszych naszych wzruszeń, świadomy założenia mego, ograniczę się zatem na wykazaniu, jakim głosem przemawiają do nas z jego kart Niemcy, jakim echem odzywa się stosunek do siebie dwóch graniczących z sobą narodów, w jaki wyraz przyobleka Mickiewicz swoją myśl, gdy dla nauki naszej odzwierciadla nam ten odwieczny stosunek.

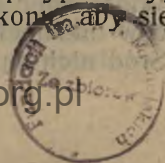
Kim był Walenrod w rzeczywistości wiemy. Potomek znakomitej rodziny francuskiej, już w młodych latach dostał się do zakonu krzyżackiego, służył mu, i dosłużył się godności komtura w Człochowie. Był z natury srogim, cechowały go rozpusta i nienawiść do duchowieństwa. Przytem był wcieleniem obłudy, i kto wie, czy nie tej właściwości zawdzięczał to, że go obłudny zakon po śmierci Zolnera obrał w roku 1391 Wielkim Mistrzem. Jako Mistrz nie odznaczył się niczem, bo był żołnierzem lichym, gdy więc nagłą śmiercią po sromotnej klęsce na Litwie umarł, pozostawił po sobie pamięć bynajmniej w dziejach zakonu nie zaszczytną.

Tyle o nim nam mówi historia, posłuchajmy teraz głosu poezji.

Ale przedewszystkiem wyjaśnienia poety, dla czego taką właśnie postać, nie inną, wybrał on dla wcielenia w nią swoich pomysłów.

„Nazwaliśmy, — słowa wieszczą — powieść

naszą historyczną, bo charaktery działających osób, i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia, skreślone są podług historii. Lubo w dziejach Walenroda pozwoliłem sobie domysłów, mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy. O charakterze tego dziwnego człowieka, różne i sprzeczne czytamy podania. Większa część kronikarzy wyrzuca mu dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę, a nawet nienawiść ku duchowym. Z drugiej strony, przyznają mu ówcześni poeci wielkość umysłu, męstwo, szlachetność i moc charakteru. Kiedy objął rządy zakonu, sposobna zdarzała się pora wojowania z Litwą, bo Witold przyrzekał sam Niemców na Wilno prowadzić. Walenrod jednak zwlekał wojnę, co gorsza zraził Witolda, i tak mu niebacznie zaufał, że ten książę pogodziwszy się tajemnie z Jagiellą, nie tylko z Prus uszedł, ale po drodze, wchodząc do zamków niemieckich jak przyjaciel, palił je i załogi wycinał. W tak niepomyślnej zmianie okoliczności, należało wojnę zaniechać albo bardzo ostrożnie przedsiębrać, Wielki Mistrz ogłasza krucjatę, wysypuje skarby zakonu na przygotowania, ciągnie do Litwy. Mógłby Wilno zdobyć, gdyby czasu na ucztach i oczekiwaniach posiłków nie zmarnował. Nadeszła jesień, Walenrod zostawiwszy obóz bez żywności, w największym bezładzie uchodzi do Prus. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera dają się pogodzić, jeśli przypuścimy, że był Litwinem i wszedł do zakonu, aby się na nim zemścić“.



Więc Walenrod u Mickiewicza jest Litwinem, i jako Litwin tłumaczem rzeczywistych uczuć swojego narodu ku Niemcom,

Tłumaczem pod dwoma postaciami: młodego chłopca Alfa i dojrzałego mężczyzny Wielkiego Mistrza.

Jakimż dźwiękiem odzywają się te uczucia w nich obu?

Poemat poprzedza wspaniały wstęp:

„Sto lat mijalo, jak zakon Krzyżowy,
We krwi pogaństwa północnego brodził,
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował aż do granic Litwy”.

Więził, mordował... Tak samo jak w Grażynie, gdy na „resztę naszą rozdzierał gardziele“, gdy jak „gad“ nie dawał się ugłaskać „ni gościna, ni prośbą, ni dary“. I choć zasadził krzyż nad Niemnem, nie z Chrystusowemi słowami miłości na ustach szedł ku poganom, ale z różańcem w ręku i nabitą do mordowania ich strzelbą.

„Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec”!

W takich właśnie chwilach i okolicznościach takich, wybuchła w poemacie jedna z tych niezliczonych walk Krzyżaków z Litwinami.

Tym razem zwyciężyli Litwini.

Wiozą więc łupy bogate, prowadzą „tłumy brańców niemieckich, z powiązanemi rękami“.

Śród nich są dwaj, którzy w zgiełku bitwy

„hufce niemieckie rzuciwszy między Litwinów uciekli“,

Jeden z nich młody „młody i piękny“, drugi latami schylony, obaj są wcieleniem nienawiści ku Niemcom.

Pierwszy instynktowej, drugi wyrozumowanej.

Bo pierwszy z nich ma w pamięci takie fakta: drewniane kędyś na Litwie wielkie miasto, wśród niego dom jego rodziców z czerwonej cegły.

I takie:

Niespodziewany napad w nocy na to miasto, „wrzask który go ze snu przebudził, płomień po ulicach, iskry sypiące się gradem“ i „krzyk okropny: do broni, Niemcy są w mieście, do broni!“

I takie jeszcze:

Niemcy wpadają do jego domu, jeden z nich wypuszcza się za nim, dogania i porywa na koń.

Nie wie on, co się z nim dalej stało, ale pamięta dobrze jedno.

Krzyk matki.

„Krzyk ten, ścigał mnie daleko, krzyk ten pozostał

[w mem uchu

Teraz jeszcze, gdy widzę pożar i słyszę wołania,

Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini

Za odgłosem piorunu”...

Więcej z Litwy, więcej od rodziców on nie wywiózł. Ale wywiózł z niewoli daleko więcej Szaloną ku Niemcom za ten ich czyn nienawiści.

To też choć odebrali mu oni jego litewskie imię Alfa, nadali niemieckie Waltera, pragnąc by stał się Niemcem, obsypali go ple-

szcotami, ochrzčili i kochali jak syna, nie potrafiliby przecieżyć zatrzeć w jego duszy piętna litewskiego. Dostrzegłszy więc wśród nich w roli tłumacza, wajdelotę, „wziętego w niewolę przed laty“ wymyka się on do niego pokryjomu, pod dźwiękiem jego patriotycznych słów.

„On mnie często ku brzegom Niemna siniego pro-
[wodził
Ztamtąd lubilem na miłe góry ojczyste poglądać,
Gdyśmy do zamku wracali, starzec mi łyzy ocierał,
Aby nie wzbudzić podejrzeń; łyzy mi ocierał,
A zemstę przeciw Niemcom podniecał”.

Więc kiedy powrócił on do zamku, z rozkoszą rznął kobierce krzyżaków, „kaleczył“ ich zwierciadła, a na tarczę mistrza krzyżackiego Winricha, „piasek miotał i plwał“.

A tymczasem wajdelota litewski, nie ustawał ani na chwilę w pracy, aby w nim wzbudzić mściciela krzywd swojego narodu.

„Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce,
Już je piasek obleciał; widzisz te zioła pachnące,
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie,
Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe pletwy roztacza, łądy żyjące podbija,
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.
Synu, plony wiosenne, żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi, Litwini;
Synu, piaski z za morza burzą pędzone, to zakon”.

Jakoż nauka ta wywołuje owoce, i w pierwszej z Litwinami potyczce, młodzieniec pojony takim napojem, przedziera się przez szeregi walczących i z wajdelotą ucieka do Litwinów.

Jakże więc tłumaczy ten młodzieniec swoje uczucia do Niemców, gdy się nareszcie wśród swych Litwinów znalazł?

Tłomaczy je nie inaczej, jak Rymwid z Grażyny.

Jak Rymwid zgłębił on Niemców na wskroś, wie czem są i czem Litwie grożą.

I wie czem on sam stać się powinien, jeśli chce Litwie służyć.

Więc choć pojął za żonę „córę Kiejstuta Aldonę, młodą i piękną jak bóstwo“, choć przy jej boku znalazł słodycz, jakiej nie zaznał w nieszczęśliwym swem życiu:

„Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie“. —

I po niepomyślnej nowej walce z Niemcami, nie myśli już o tem szczęściu swoim, ale o szczęściu tej ojczyzny.

Jak Grażyna, postanawia się jej poświęcić. Widzi on czem Niemcy są, ich potęgą przerażeniem go przejmuje, czuje więc, że chcąc ich zwalczyć, należy nie przebierać w środkach. I przypomniawszy słowa wajdeloty, gdy był w niewoli: „że piaski z za morza burzą pędzone, to zakon“, oznajmiwszy Aldonie, „że w całej Litwie nie ma przed nimi schronienia“, że nie podobna uciec przed nimi nigdzie, — powiada już samemu sobie, że istotnie, jak go uczono za młodu: „jedyna broń niewolników jest zdrada“, i dla szczęścia swego kraju postanawia iść do Niemców, dobić się wśród nich najwyższego stanowiska, i zdradzić Niemców.

I oto widzimy go w nowej roli.

W roli Krzyżaka i Wielkiego Mistrza.

Ta tu jego rola, jest wypełnieniem programu, jaki zakiełkował w jego duszy, gdy usłyszał słowa wajdeloty:

Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
 To są ludy podbite, bracia to nasi, Litwini,
 Synu, piaski z za morza burzą pędzone: to zakon”.

Aby powstrzymać te piaski, na to zwykle środki nie pozwalają, czuje że należy chwycić się nadzwyczajnych.

I chwyta się ich i przybiera postać inną, by program w swoją osobę wcielić.

Postać nie, Litwina z odkrytą walczącego przyłbicą, ale Krzyżaka oddanego służbie zakonu.

Zamiar zuchwały i olbrzymi, nie może być dwóch zdań w tem, że niemoralny, mogący przygnieść jak skała pojedynczego człowieka. Więc też Mickiewicz Walenrodowi dodaje podporę. Podporę w osobie Halbana, nie innej tylko tej samej, która urabiała i urobiła jego duszę. Dwaj, łącznie spełnią zadanie wielkie, gdy jeden z nich się zachwieje, drugi go podtrzyma.

I cel osiągnięty zostanie.

Na nowym więc w zakonie gruncie, mamy złączone znowu te dwie, nierozłączne z sobą postacie.

Walenrod został mistrzem.

„W koło okiem strzelił,
 W którym się radość napół z gniewem żarzy
 I niewidziany gość na jego twarzy,
 Uśmiech przeleciał słaby i znikomy,
 Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił
 Zwiastując razem wschód słońca i gromy”.

Uśmiech przeleciał na jego twarzy, — bo wie dla czego Mistrzem został. Wie o tem

i Halban, jedyni dwaj po ziemi chodzący ludzie, bo trzecia Aldona, której to również nie jest tajem, zamurowana w pustelniczej wieży, związek z ziemią oddawna przerwała.

Ale widząc to, nie wypowiadają tego, przyodziawszy się w lisią skórę, grają rolę lisów. Czyn projektowany w tajniach dusz, zastępuje u nich słowo.

Przecież i ono daje nam się słyszeć. I to z potęgą niemiejszą od tej, z jaką Rymwidowe z Grażyny słyszeliśmy. W głosie wajdeloty, przebranego Halbana, który jak o tem krążyły powieści:

„Litewską piosnkę Konradowi śpiewał,
I tym sposobem znowu Chrześcijany
Przeciw pogaństwu do wojny rozgrzewał”.

Posłuchajmyż tego głosu, bo on wyjęty jest żywcem i z Walenrodowej duszy:

„Więcej (od zarazy) zguby wróżył Litwinom
[od niemieckiej strony:
Szyszak błyszczący ze strusimi czuby
I płaszcz szeroki krzyżem naczerniony”.

Dla czegoż wróżył ten szyszak Litwinom zguby więcej? Słuchajmy poety dalej. Dla tego, że:

„Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest kłęska wiosek albo grodów,
Cała kraina w mogiłę zapadła”.

Bo oni wszystko niszczyli, zalewali wszystko.
Jak Hunnowie.
Jak potop.

Bo wedle ich pojęć, Bóg dla nich jednych stworzył cały świat.

Gdy zatem urągają tak zuchwale Bogu, nie zasługują na to, ażeby się z nimi liczył ten świat.

Więc się też Walenrod z nimi nie liczy
Zaprzysiągł im zgubę i dąży do tej zguby.
Wciąga w wir wielkiej wojny i gubi w tej wojnie.

„Konrad wszystkich zgubił,
On, co z oręza takiej nabył chwały
On, co się dawniej roztropnością chlubił,
W ostatniej wojnie, lękliwy, niedbały.
Witolda chytrych sidła nie dostrzegał,
A oszukany, chęcią zemsty ślepy
Zagnawszy wojsko na litewskie stepy,
Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał”.

I dopiero gdy Niemców zgubił, zrzuca z siebie maskę, odkryty, odkrywa się przed czytelnikiem. Wypowiada to co czuje, co na urzędzie Mistrza pokrywać musiał niedomówieniami, uśmiechem.

Wypowiada i to zarazem, jak w Grażynie Rymwid, co czuła dusza litewska, co czuć musi dusza wszystkich, którym każą się przyoblec w inną, nie swoją duszę. Rozkosz zemsty.

„O, na miłość Boga,
O nic nie pytaj; słuchaj moja droga,
Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.
Oni zginęli, — widzisz te pożary?
Widzisz? to Litwa w kraju Niemców broi;
Przez lat sto zakon ran swych nie wygoi.
Trafilem w serce stugłowej poczwary;
Strawione skarby, źródła ich potęgi,
Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło.
Jam to uczynił, dopełnił przysięgi,
Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło”.

A gdy Krzyżacy przychodzą, by wziąć jego głowę, uzupełnia te słowa innemi:

Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierzawy
Słyszycie, wicher pędzi chmury śniegów,
Tam marzną waszych ostatki szeregów.
Słyszycie wyją głodnych psów gromady,
One się gryzą o szczątki biesiady,
Ja to sprawilem”.

* * *

Zatem Niemcy u Mickiewicza, uosobieni w Krzyżakach z Witoldowych czasów, przedstawiają nam się jako coś olbrzymiego i straszniejszego.

Gad „*wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele*“;
Smok, któremu choć „*jeden łeb utniesz,*
drugi rośnie skoro, i ten ucięty rośnie w dzie-
sięcioro“;

„*Piaski z za morza burzą pędzone;*

Coś zgubniejszego o wiele od zarazy.

Ugłaskać ich nie można, ani „*ofiara, ani prośba, ani dary*“, ich paszczy nie nasyci nic, ani ziemię, ani ludzie, ani złoto, gdzie się pokazą, „*niczem jest kłęska wiosek, albo grodów*“, zapada się w mogilę cała jak szeroka i długa kraina.

Takimi byli oni rzeczywiście w epoce, w której umieścił Mickiewicz osoby dwóch swoich poematów, nie takimi w chwili, w której je pisał. Zaznaczyłem to na wstępie tej mojej pracy. Zwróciłem uwagę w nim na to, że po pogromie Napoleońskim, byli oni wyczerpani i rozbici na części, że Prusy w stosunku do nas zachowywały się poprawnie. Poprawniej

o wiele, niż ówczesna Austria i Rosja, że zatem nie Niemcy stali jako tendencja przed oczami jego ducha, kiedy na Litwie i na wygnaniu w Rosji, poza granicami Litwy, wcielał swe pomysły w słowo. I w Grażynie i Walenrodzie, nie o obudzenie też nienawiści w nas ku nim mu chodziło, nie myśl o niebezpieczeństwie Polski z ich strony, przyświecała mu niby przewodnia gwiazda.

Od tego przecież czasu odmieniło się wiele. Zachmurzyło się niebo po nad naszymi głowami, ci którzy nosili miano narodu filozofów, przeinaczyli się w naród zdobywców. Stosunek też ich do nas się zmienił. Mimo że od wieków na naszej ziemi osiedli, pragniemy na niej żyć w spokoju, przy naszej wierze i droższym nad życie języku, mimo że nie zagrożamy nikomu, a strzeżemy tylko tego, czego Bóg strzedz nam rozkazał, doświadczamy na sobie srogich skutków systemu politycznego, co w przeciwieństwie do nakazu Boga, niesie nam, nie miłość i błogosławieństwo, lecz nienawiść i zatracenie. Rodzi się więc wśród nas konieczność taka aby się od zatracenia uchronić, jaka rodziła się w tych zagrożonych przez Niemców, pięć wieków temu Litwinach, jakiej wyrazem są bohaterowie poematów Mickiewicza: Grażyna i Walenrod.

Ale konieczność warunkowana odmiennymi okolicznościami i etyką Chrystjanizmu.

I gdy dziś broń nie zawsze doprowadza do osiągnięcia dobrych celów, gdy dałby Bóg, aby nie rozwiązywała krwią, nigdy zagadnień bytu zbiorowych jednostek, gdy narody pognę-

bione nie w niej widzieć powinny zbawienie, a zdrada jako czynnik niemoralny i rozkładowy w rachubę braną być nie powinna, — cóż jest takiego w tych poematach nieśmiertelnego wieszczą, w czym znaleźć moglibyśmy siły do zniesienia przeciwności, w czym tkwi nauka, która wcielona w życie da nam niezawodne ocalenie.

W czym?

Otwieram Grażynę, oczy me padają na przemówienie Rymwida do Litawora, i w słowach czcigodnego tego starca znajduję ją jako spuściznę bezcenną: „Spólna moc tylko zdoła nas ocalić“.



F. 8293

<https://rcin.org.pl>

ROKU 1915.

RZEEZ LUDNOŚĆ POLSKA.

<https://rcin.org.pl>

F

8193